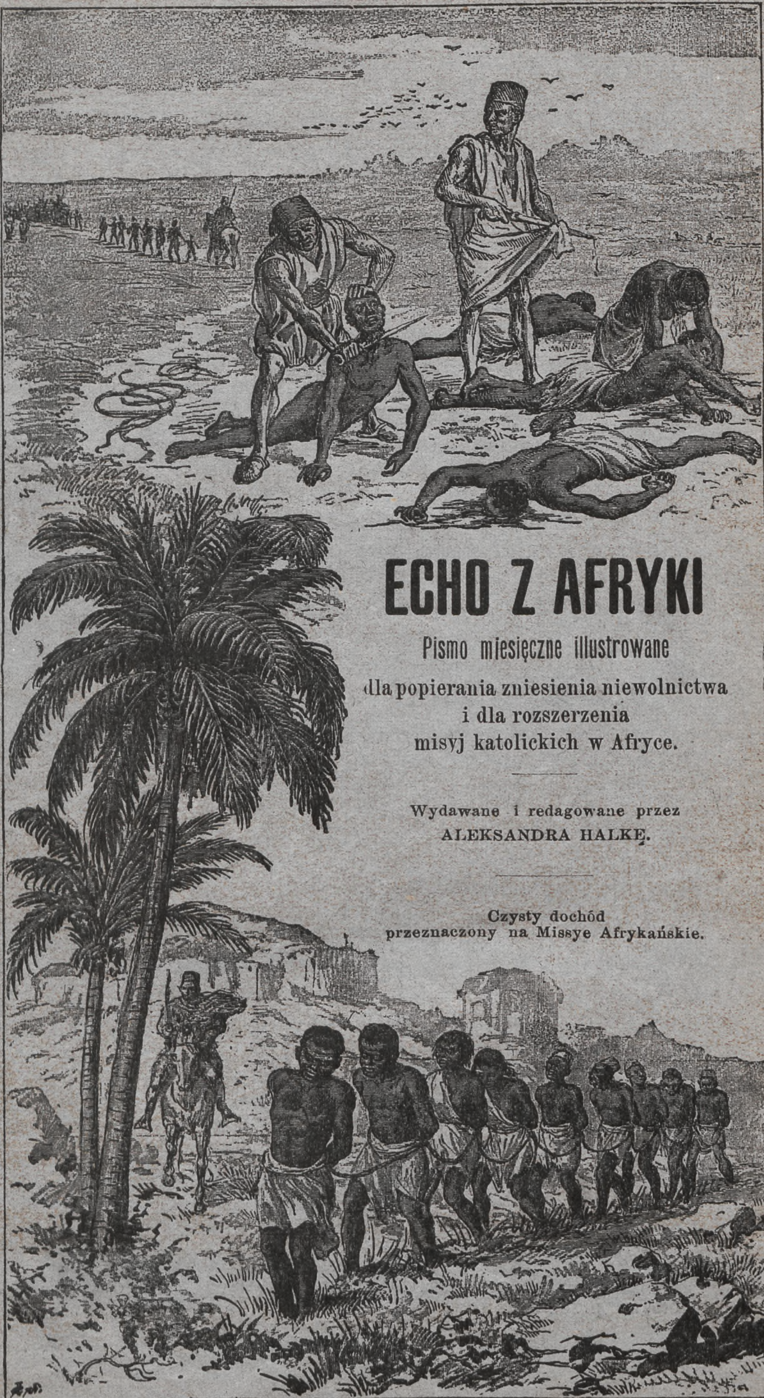
Nr. 1. Styczeń, 1895 r. Rok III.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Oznajmienie i zaproszenie.

Ufając w pomoc Bożą i chcąc, aby „Echo z Afryki“ (względnie Misyonarz Afryki) zdobywało coraz szersze koło przyjaciół, będzie wychodziło, począwszy od 1-go stycznia 1895 r. trzecie wydanie „Echa“, a mianowicie

w języku włoskim.

Szlachetny kapłan na chwałę Bożą i pożytek dusz zajmie się bezinteresownie tłómaczeniem, redagowaniem i tymczasowo ekspedycyą. Prosimy więc polskich czytelników, którzy z włoskim językiem w Austryi albo we Włoszech mają stosunki, aby zrobili już teraz silną propagandę dla włoskiego „Echa“ i dostarczyli abonentów, żeby 1 stycznia módz choć z małą ilością abonentów rozpocząć. Włoskie prospekta i listy abonentów dostarczamy w żądanej ilości.

Prenumerata roczna „Eco dell' Africa“ wynosi:
W Austryi 50 ct., z przesyłką 62 ct.
We Włoszech z przesyłką 1 lira 50 ct.

Abonować można pod adresem:
Don Ugo Dr. Mioni, Triest, via dei Fabbri 7; albo Amministrazione dell' Eco d'Africa, Roma, via Machiavelli, 14.

Nadesłane datki (do 4 grudnia 1894).

Nadesłane przesyłki. Przez p. Olgę Hubaczek od N. N. z Krakowa stare ubranie męskie.

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od C. B. ze Starego Zabrza (6 mszy ad int.) 12 Marek = 7 złr. 20 ct.; mała Mimi 1 złr. 20 ct.; Stanisław Gałczyński ze Stryja 50 ct.; od Józefa Lanza z Alt-Orzegow (9 mszy pro pluribus def... za duszę Antoniego Danisa i Jana Gollora) 13 marek 50 fen. = 8 złr. 51 ct.; od Maryi Anieli Bielak z Krakowa 50 ct., Ks. Bielenin z Krakowa 1 złr.; przez p. Pacławską z Krakowa od p. Róży Palińskiej na wykup dziewczynki 12 złr.; razem 30 złr. 91 ct.

Na polską kaplicę w Afryce: Ks. W. Bartz z Zastawny na Bukowinie 5 złr.

Na głodne dzieci: Przez Ks. Funkla z Kochlowitz: Maryanna Labur 1 marka = 60 ct.; Maryanna Dziewik 2 marki = 1 złr. 20 ct.; razem 1 złr. 80 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **37 złr. 71 ct.**, do *niemieckiego „Echa:“* **1079 złr. 40 ct.**

Ogólna suma: **1117 złr. 11 ct.**

Dopłaty do „Echa“. Pani hr. Sumińska ze Słotwiny 1 złr. 50 ct.

Datki na cele misyjne, oraz intencye mszalne, upraszamy posyłać albo wprost *do redaktora A. Halki, Kraków, ul. Starowiślna, Nr. 3,* albo oddać Wiel. Księżom, kierującym rozszerzeniem „Echa“ w swoich parafiach. Każdy datek wydrukowany będzie w „Echu“, a dawca otrzyma jako pokwitowanie drukowaną modlitewkę dla nawrócenia się Afryki.

Polecamy wszystkim nowo wstępującym abonentom „Echa“ do nabycia

MAPKĘ AFRYKI,

zawierającą szczegółowy zakres działalności tych misyj, których listy i sprawozdania Czytelnicy w tem pisemku znajdą.

Pojedynczy egzemplarz kosztuje **5** ct. = **10** fenigów.

Sprowadzać można przez Ekspedycyę „Echa“ w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Nr. 1. **Kraków, 1 Stycznia 1895 r.** **Rok III.**

Święto Trzech Króli.

(Krótkie rozmyślanie przez J. C.).

Obchodziliśmy niedawno uroczystość najdroższą dla każdego serca chrześcijańskiego, święto Bożego Narodzenia — tego faktu, od którego zawisło było zbawienie ludzkości. Oczekiwania proroków wołających: „Spuśćcie rosę Niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego“ (Izaj. 45. 8), się spełniły. Przyszedł oczekiwany Zbawiciel, aby udoskonalić wszystko, co dotąd było — aby zjednoczyć narody we wspólnej, braterskiej miłości.

Bóg-Dziecina złożony w żłóbku — oto tajemnica nieskończonej miłości Stwórcy, zdolnej do wyniszczenia chwały i majestatu Swego Syna jednorodzonego dla odkupienia stworzenia. Ale niedosyć na tem. Bóg używa cudownych sposobów, aby przyprowadzić do siebie stworzenia. Pasterzom zsyła anioła, który wskazuje im miejsce, gdzie się Chrystus narodził. Mędrcy widzą gwiazdę, przepowiedziany znak przez proroków — choć poganie — według podania, był między nimi i król murzyn — spieszą pokłonić się Temu, „którego Imię wielkie między narodami". I to jest pierwsze powołanie pogan do wiary Chrystusa, który umarł za ludzkość całą i chce, by przez tę wiarę cała ludzkość zbawioną była.

Co za gorące pragnienie poznania Odwiecznej Prawdy u tych Mędrców! Opuszczają własne krainy, nie troszcząc się o to, że może to niekorzystnem dla nich będzie — opuszczają wszystko i udają się w drogę niepewną, nieznaną — ale nie obawiają się niczego — bo przed oczyma ich błyszczy jasna gwiazda — w niej ufność złożyli — wierzą, że ich zaprowadzi do celu. Królowie przychodzą do Zbawiciela, aby złożyć Mu hołd — przychodzą z darami — ofiarują złoto, mirę i kadzidło.

Czyż my chrześcijanie, obdarzeni tylu łaskami, mamy być gorszymi od pogan i nowonarodzonemu Zbawcy nic nie przynieść? — Złóżmy u Stóp Jego ofiarę z serca przepełnionego miłością ludzkości — pragnieniem rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. — Dopomóżmy tym, którzy życie całe poświęcają nawracaniu pogan — biednych ciemnych naszych braci — ale którzy dzieła tego przeprowadzić nie mogą, jeżeli my ich wspierać nie będziemy.

Przypatrzmy się społeczeństwu w Europie przed przyjęciem nauki Chrystusowej. — Dzikie koczujące hordy napadają ciągle jedne na drugie — nikt nie jest pewnym swego życia i mienia. Jedno tylko prawo jest znane — prawo mocniejszego. Stopniowo pod wpływem tej Boskiej nauki, jaka zmiana zachodzi. Z dzikich hord powstają potężne państwa cywilizowane — natomiast szczepy, które nie przyjęły chrześcijaństwa, znikają zupełnie z widowni. Z chrześcijaństwem rozpowszechniają się nauki — obyczaje łagodnieją — kultura coraz wyżej się wznosi.

Czyż patrząc dziś na Afrykę, nie dostrzegamy, że ta sama wiara Chrystusowa, która przekształciła społeczeństwo europejskie — zdolną jest wywołać te same skutki wśród murzynów. Te nieszczęśliwe ludy, tonące dziś w ciemności pogaństwa — to bracia nasi — Krwią Chrystusa odkupieni. — Bóg nam wskazał jasną gwiazdę wiary — pochodnię życia — dlaczegóż nie mamy się przyczynić do tego, by i oni ją poznali — by tak jak dawny ich król, idąc za jej promieniem, upadli na kolana przed swym Bogiem prawdziwym i złożyli Mu dar najcenniejszy miłości i wierności łasce Jego!

Wiadomości z Misyi.

Białe Siostry Lavigerie'a.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wstydzę się doprawdy, że na łaskawy list Pański, dziś dopiero odpisuję, a przedewszystkiem, że tak późno dziekuję za przysłane mi 13 sierpnia 111 złr. (224 fr.) Suma ta będzie na wymienioną intencyę użyta. Prócz tego nieskończenie jestem Panu wdzięczny na list z 16 czerwca, za tę sympatyę okazaną naszym podróżnym i za modlitwy za nich zanoszone. Myśl ta, że są wspierani miłością i modlitwami tylu dobrych dusz, będzie dla nich wielką pociechą w dobrowolnem wygnaniu.

Pożegnanie i rozstanie się z drugą karawaną, wychodzącą z domu macierzyńskiego do Ekwatoru, odbyło się z tą samą prostotą jak pierwsze. Wielebna nasza Matka zgromadziła nas znowu po raz ostatni, u stóp Najśw. Dziewicy z Afryki. Statua ta znajduje się w środku ronda otoczonego aleją, w jednem półkolu ustawiły się profeski z M. Przełożoną, z drugiej strony nowicyuszki z Matką nowicyatu. Naprzemian intonowały dwa towarzystwa piękne strofy Magnificatu i Ave Maris Stella, tworząc w ten sposób 2 chóry, przy takich okolicznościach skromnie iluminowane. Później jednoczą się serca w ostatniej wspólnej modlitwie, daje się pocałunek pokoju i rozstaje się może na całe życie, ale wszystkie misyonarki w Afryce nie przestają tworzyć między sobą jedno serce i duszę w doczesności i wieczności.

Wiadomości od podróżujących sióstr są pomyślne. Listy od obydwóch karawan otrzymujemy tak często, jak na to odpoczynek statków pocztowych i uczęszczanie stacyi na to pozwala, wszystkie są pełne zachwytu śmiałości i świętej wesołości. Opowiadają o dobroci Ojców misyonarzy, o pociechach duchowych, któremi Opatrzność swoje dzieci obsypuje pośród nieuniknionych umęczeń tak długiej podróży; o trudnościach, z jakiemi podróżni walczą, aby się po kiswahilsku porozumieć — początki tego języka zaledwie sobie przyswoiły — o drobnych przygodach z ich chwilowego pobytu w Zanzibarze. W liście tym przebija zadowolenie i spokój tych dusz, które całkiem obcwiązkom oddane, ufają zupełnie w dobroci Ojca Niebieskiego.

Przepraszałam za spóźnienie listu, nie wymieniając powodów — a przecież warto o nich wspomnieć. Nowicyat był w tem lecie bardzo dotknięty ciężką chorobą dwóch sióstr — obydwie podmistrzynie, moje pomocnice i towarzyszki w kierownictwie nowicyatu — jedna z nich jest obecnie rekonwalescentką, druga jeszcze ciężko chora, chociaż grożące niebezpieczeństwo już minęło. Jeżeli dodam do tych trudności, przygotowanie 11 postulantek do obłóczyn i 5 nowicyuszek do profesyi. która tak jak obłóczyny ma się odbyć 7 października — to pojmie Pan łatwo, że miałam każdą chwilę zajętą.

Dziś właśnie otrzymałam od szanownego Pana Redaktora statuty i modlitwy soladalicyi św. Piotra Klawera postanawiam je poważnie przestudyować i naszej wielebnej Matce w kabylskim języku przedłożyć.

Kilka bardzo zajmujących publikacyi, „Małej Afrykańskiej Biblioteki“ nadeszło właśnie do nas; zrobiłam sobie notatki na małą powieść, które chciałam w tym liście wysłać, ale dziś wieczór już czasu nie będę miała,

aby je uporządkować, a nie chcę zwlekać dłużej wysłanie tego listu. Przyszlę je za parę dni.

Racz Pan przyjąć wyrazy mojej wdzięczności i głębokiej czci z jaką zostaje

Siostra Marya Hipolita
Misyonarka.

Ojcowie od św. Ducha.

Malanga, 23 lipca 1894[1]).

Eminencyo!

Biedny misyonarz Kongregacyi od św. Ducha i od Najśw. Serca Maryi pozwala sobie dać Waszej Eminencyi bliższe wiadomości o Malandze, przedstawiając poprostu, czem jest ta misya i jaka mogłaby być jej przyszłość, gdyby miała zagwarantowane środki.

Misya ta założoną została w czerwcu 1890 roku, a mimo trudności, z któremi zawsze nowe fundacye się spotykają, szczególniej te, które, jak nasza, bardziej oddalone są od wybrzeża, gdzie komunikacya utrudniona i pożywienie bardzo drogie — nie ustaje w rozwoju i już cieszymy się pierwszemi owocami naszej pracy.

Przybyliśmy tutaj we trzech i wybrawszy sobie miejsce zdrowe i stosowne na zakład misyjny, zabraliśmy się gorliwie do pracy. Wszyscy wtenczas wyśmiewali się z nas, mówiąc, iż grunt nic nie wart, że wody niema w tem miejscu. Jednakże trudno znaleść lepszy grunt, a wody tam podostatkiem. Wykopano tam dwie studnie, obydwie dostarczają obficie zdrowej i czystej wody. Nigdy źródła ich nie wysychają. Miejscowość ta jest oprócz tego najzdrowszą z całej okolicy. Najlepszy dowód jest ten, iż wszyscy Europejczycy starają się o to, by wybudować swe mieszkanie na wspaniałem płaskowzgórzu, na którem zamieszkaliśmy.

Nasze budynki są z suchej cegły i bardzo skromne. Jednakże mimo to, że są proste i niekosztowne, można tam znaleść wygody wymagane w tym kraju.

Misya Ojców składa się z ośmiu budynków zajętych w następujący sposób. Pierwszy, najokazalszy, poświęcony jest służbie Bożej — drugi służy na mieszkanie misyonarzom, których obecnie jest siedmiu; w trzecim i czwartym mieszczą się rozmaite pracownie, jak kuźnia, warstat szewski, stolarski, krawiecki i t. d., w piątym budynku jest szkoła, w szóstym sypialnie, w dwóch ostatnich kuchnia i spiżarnie.

Zakonnice św. Józefa z Cluny posiadają również pięć okazałych budynków, które im służą na te same cele, co i nasze.

---

[1]) Podajemy list napisany przez O. Kraffta do Jego Eminencyi Ks. Kardynała Ledóchowskiego, który został oddany Jego Eminencyi za pośrednictwem naszej Redakcyi. Pocieszający był rezultat tego listu, gdyż otrzymał O. Krafft 8 tysięcy lirów.

Eminencya sam może osądzić, ile te budynki wymagały mozolnej pracy, tembardziej w tym nowym, dzikim jeszcze kraju, gdzie brak robotników. Trzeba zauważyć, że jesteśmy tutaj prawdziwie w kraju misyjnym, gdzie wszystko dopiero trzeba zaprowadzić i utworzyć.

Dzieci mamy 60 — wszystkie wykupione. Siostry od przybycia swego (grudzień 1893 r.) już wykupiły około piętnastu dziewczynek, a powoli po większać jeszcze będą swą młodą trzódkę.

To jest według zdania naszego jedyny, a zarazem najpewniejszy środek, by zaprowadzać i rozpowszechniać chrześcijańskie rodziny — a tym sposobem przychodzimy w pomoc przyszłym misyom, które będzie można założyć.

Mamy już 14 chrześcijańskich rodzin, wszyscy od dziecka w misyi wychowani. Mieszkanie ich, jak również i odzież są nadzwyczajnie proste, jednak wystarcza to dla tych biednych Murzynów. Wyuczywszy ich nauki chrześcijańskiej, o ile potrzeba w ich stanie, staramy się utrzymywać ich w wierze prawdziwej; zresztą nie uczymy ich nic takiego, coby mogło pociągać za sobą niepotrzebne wydatki, abyśmy mogli wykupić jak największą liczbę dzieci.

Te rodziny sprawiają nam zazwyczaj wiele pociechy przez wierność w uczęszczaniu na nabożeństwa kościelne. Co niedzielę mają zebrania pod przewodnictwem misyonarza, podczas których mogą robić rozmaite uwagi. Ojciec podług tego daje potrzebne wskazówki.

W sierpniu 1893 r. udałem się do Libolo, by tam wybrać stosowne miejsce na założenie nowej misyi; we wrześniu już pojechało tam trzech misyonarzy, by rozpocząć tę nową misyę. Ma ona obecnie 30 dzieci, które zostały wykupione przez Ojców.

Osób w całości jest jak następuje:

1) z Europejczyków:

w Malandze	7	misyonarzy
„	4	zakonnice
w Libollo	3	misyonarzy

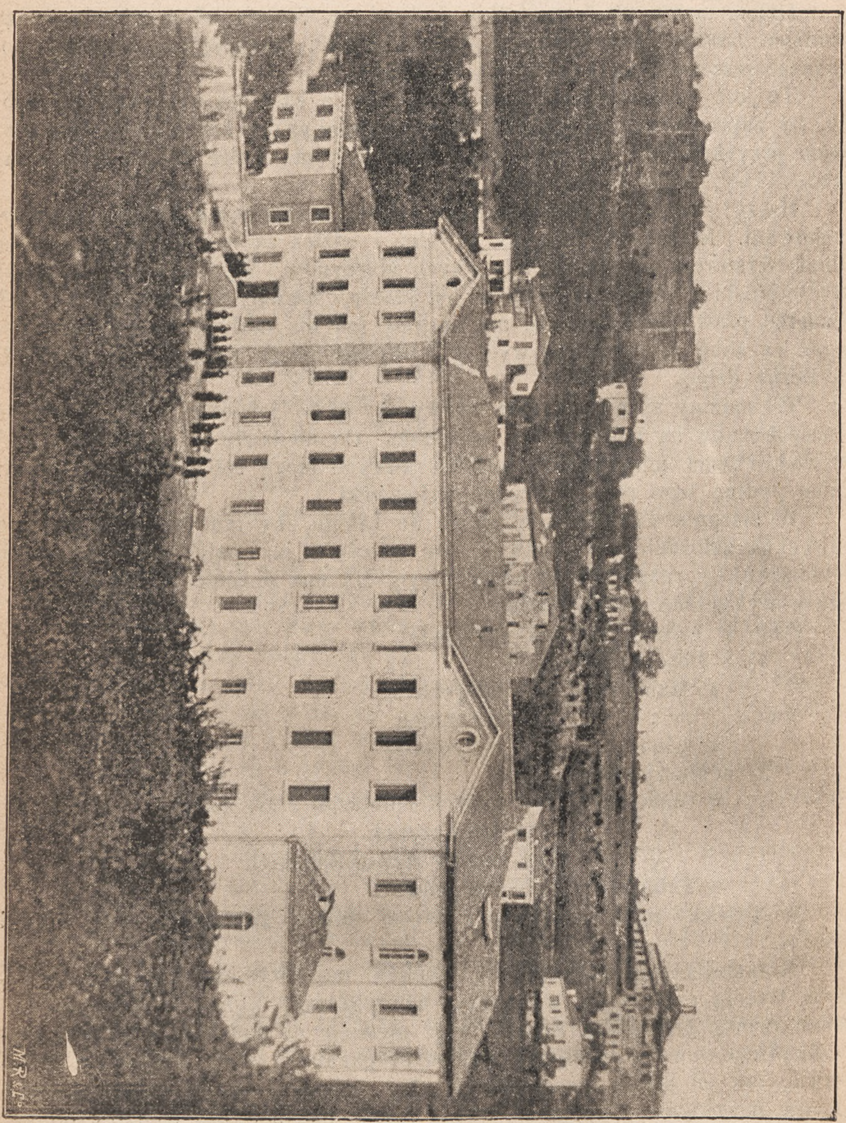
2) z Murzynów:

w Malandze	50	dużych chłopców i 10 małych
„	15	dziewczynek
„	14	rodzin chrześcijańskich
w Libollo	30	chłopców.

Moglibyśmy mieć cztery razy więcej dzieci, gdybyśmy mieli środki do tego.

Otrzymujemy rocznie 30.000 franków na wszystkie trzy zakłady — prawie trzecią część tego wydajemy na tragarzy, którzy z wybrzeża potrzebne rzeczy przynoszą. Zostaje więc niewiele do podzielenia na trzy części. Zkądinąd nic nie dostajemy ani od Propagandy wiary, ani od św. Dziecięctwa, ani od dzieła apostolskiego. My jednak jesteśmy tutaj zupełnie w kraju misyjnym. Gdybyśmy tylko mogli dostać 8.000 franków od św. Dziecięctwa i tyle od Propagandy wiary — tobyśmy już mogli rozwinąć dzieło nasze.

*



Dom misyjny Synów od Najśł. Serca Pana Jezusa we Weronie (do str. 9).

Szczególniej w tym roku mamy wielkie trudności do zwalczenia — pochodzą one z fundacyi w Libollo i z osiedlenia się Sióstr, z czego dla nas wyrosły znaczne koszta.

Przedstawiwszy poprostu, czem jest misya w Malandze, udaję się do ojcowskiej dobroci Waszej Eminencyi z pokorną prośbą o wsparcie, byśmy więcej dzieci wykupić mogli. Jesteśmy tutaj przy źródle tego obrzydłego handlu niewolnikami, a często z braku środków nie możemy wykupić tych młodych stworzeń, nieodnowionych w wodach chrztu św. — musimy patrzeć się na to, jak je na wszystkie strony porozsyłają.

Rząd portugalski chwali otwarcie ten wykup dzieci, zachęca nas do tego, ponieważ to nasze działanie najskuteczniej przyczynia się do upadku handlu niewolnikami.

Jeżeli Wasza Eminencya zechce pamiętać o nas w swoich jałmużnach, to gotowi jesteśmy dać najdokładniejsze sprawozdanie co do użytku tych pieniędzy.

Proszę Waszej Eminencyi, by raczył przyjąć wyrazy mojej najgłębszej czci i uległości. Mam zaszczyt kreślić się Waszej Eminencyi najniższym sługą.

O. Krafft
Przełożony misyi w Malandze.

Misya OO. Jezuitów nad Zambezą.

Wielmożny Panie!

Dziękuję Panu serdecznie za co tylko otrzymany list z 8 czerwca i za gorące współczucie niczem niepowetowanej straty, którą nasza misya poniosła przez śmierć Ojca Czimermana tego drogiego robotnika w winnicy Pańskiej. Niech się spełnia Wola Najwyższego. Smutną tę wiadomość otrzymałem na początku marca w Boromie, gdym właśnie chciał Ojca Czimermana odwiedzić z Zamby. Chorowałem, później przez miesiąc w Boromie, tak dopiero na początku kwietnia udałem się na misyą do Zumba. Jestem bardzo zadowolony, z dotychczas mi nie znanej misyi św. Piotra Klawera. Szczególniej cieszyła mnie ta pobożność kochanych dzieci szkolnych — w ogóle zdziałano tu bardzo wiele w krótkim czasie. Ojciec Platzer jest godnym następcą O. Czimermanna, ma także brata, ktory mu pomaga, a O. Hiller jest właśnie w drodze do Zumba, aby tu także działać. Za powrotem do Chuelimanu, na początku maja pisałam do Pana ten list, o którego otrzymaniu dowiaduję się z dopiero co odebranego listu z 8 czerwca. W kilka dni potem wskutek znużenia podróżą zachorowałem śmiertelnie. Kochany brat, który w Zumbo był pomocą O. Czimermana zachorował równocześnie i spodobało się Panu z miłości ku niemu do Siebie go powołać. Mając się nieco lepiej, pisałam znowu do Pana, dla potwierdzenia otrzymanych 35 funt. szter. Teraz jestem Bogu dzięki zupełnie zdrowy po dwumiesięcznej chorobie i przymusowego spoczynku. Bóg zapłać za pieniądze, które Pan dla mnie otrzymał. Myślę, że będzie najlepiej, jeżeli

Panu wymienię przedmioty, jakie nasza misya potrzebuje. Niech Pan je kupi za otrzymane pieniądze i raczy mi je później przesłać-

Wykupienie dzieci w Zumbie i Boromie jest teraz bardzo trudnem, bo Arabowie od pewnego czasu przechodzą tędy i wszystko zabierają. Mimo to wysłał O. Platzer ekspedycyę do Moniki. Pisał mi o tem w lipcu w ten sposób. Wysłałem teraz Pingue i trzech innych dla zakupna dzieci murzyńskich. W Monice rozchodzą się, aby później w różnych kierunkach zrobić przegląd. Piętnastu murzynów niesie towary, mianowicie 106 sztuk szerokiej bawełny, 4 beczki prochu i wozowego płótna, aby tem wykupić dzieci murzyńskie. — Prócz tego niosą jeszcze 40 kawałków wązkiej bawełny i wyroby szklanne, czem potrzebna dla ekspedycyi i dzieci, jak również i ci, co ją niosą, zapłaceni będą. Aby nie być przez Pingue oszukanym i wogóle aby wszystko szło w porządku, posłałam jeszcze Ignacego (chrześcianina, dawnego ucznia naszego) i przewodniczącego misyi. Ignacy prowadzi także dziennik z dokładnem oznaczeniem dróg i szczepów, które się idąc spotyka — zapisuje poczynione wydatki, aby nasi Ojcowie i bracia byli dobrze o drodze do Moniki poimformowani. Przed odjazdem pobłogosławiłem wszystkie towary — co na murzynów wielkie wywarło wrażenie. O ile się zdaje, dostaniemy za te towary dużo dzieci. Mówią, że przez Arabów, ceny się podwyższyły. I tak dostaje się jednego tylko chłopca za 2 szerokości bawełnianych kawałków i 2 łokcie workowego płótna. Tak można np, dać za jednego chłopca 1 kawałek szerokiej, 1 wązkiej bawelny i kawałek płótna workowego. Wynosi to mniej więcej 25 franków. Tragarzowi Buce dajemy 6 beczek prochu i 6 pudełek kapsli. Przyrzekł nam za 1 beczkę prochu dostarczyć 4 chłopców. Jeżeli ekspedycya się uda, będziemy mieli 100 dzieci i będę się starał aby zaraz druga poszła. Wysełam właśnie na ten cel materyały do Zambezy.

Teraz muszę pomyśleć co dla tysiąca dusz murzynów uczynić, którzy tu przebywają. Dotychczas nikt się o nie nie troszczył. Murzyni nie chodzą do kościoła w którym są europejczycy i niestety, często są żle przyjmowani. Dotąd nie mieli własnego kościoła — misyonarze chcieliby wybudować kaplicę dla czarnych, gdzie najubożsi o każdym czasie mieliby wolny wstęp i byli dobrze przyjęci. Dla usługi innych misyi przebywa tu stale kilku Ojców w Kwelimanie. Duszpasterstwo byłoby zaspokojone, gdybyśmy mieli tylko środki na budowę kaplicy. Budynek nie kosztowałby wiele — poświęcilibyśmy kaplicę Sercu P. Jezusa; wewnętrzne urządzenie mogłoby stopniowo być uzupełnianem. W tym celu udaję się znowu do Pańskiej gorliwości i do dobroczynności serc katolickich w Austryi, które naszą misyę w Zambezy i naszych biednych Kafrów tak skutecznie wspierały. To nowe dzieło może być także możliwem, a w razie gdyby katolickie serca w Austryi dla nas się poruszyły i Wielmożny Pan otrzymał dla nas datki, to prosiłbym, jak to już przedtem wspomniałem, zaraz potrzebne do wewnętrznego urządzenia przedmioty kupić, jako to: *przenośny ołtarz, którego sam bardzo potrzebuję, później tabernakulum (jak ten dla Zumbo), lichtarze, lampy, kielichy, antepedium, Cyborium i t. p.* Przedmioty te mogą nam być przysłane przez dom Augustyna Fabre w Marseille, z dokładnem podaniem adresu.

Przepraszam za długi list i śmiałe żądania. Prosić będę Boga, by wynagrodził Panu stokrotnie to co Pan dla naszej misyi w Zambezy robi. Łączę wyrazy najgłębszej wdzięczności i czci. Najniższy sługa w Chrystusie

Jan Józef de Moura T. J.
przełożony misyi w Zambezyi.

Z TEKI REDAKTORA.

Z domu misyjnego synów Najśw. Serca w Weronie (ryc. str. 6), pisze do nas tam wysłany nowicyusz z Austryi co następuje:

Werona 19 paźdz. 1894.

Wielmożny Panie!

Zaraz na początku mego listu donoszę Panu o zdarzeniu, mającem miejsce w naszej kongregacyi, które dla mnie niedawno tu przybyłego było niezwykłem. Wyjechało właśnie dwóch braciszków z naszej kongregacyi do Afryki. Stalo się to wczoraj 18 b. m. Gdyśmy w tym dniu byli po obiedzie na rekreacyą, powiedział naraz jeden nowicyusz, bo nowicyat ma rekreacyą osobno, że dzisiaj dwóch braci odjeżdża do Afryki. Byłem zdumiony, bo nic o tem nie wiedziałem, tak stało się to pocichu — inni nowicyusze także o tem nie wiedzieli. Ponieważ w dniu tym deszcz padał silnie, musieliśmy zostać w domu. Jeden nowicyusz, który był już świądkiem takich scen w kongregacyi, powiedział mi, że jak tylko zadzwonią, wszyscy mają się zebrać w dolnym korytarzu, aby się z odjeżdżającymi braćmi pożegnać. Nie mogłem się z początku uspokoić. Najdrożsi dla mnie bracia odjeżdżali, byli to moi rodacy — a znaną jest prawdą, że węzeł nierozerwalny miłości mocniej rodaków wiąże w obczyznie, niż gdziekolwiek indziej. Dla tego rozłączenie to było mi tak przykrem, jak gdybym się z własnymi rodzicami żegnał— tak się do nich przyzwyczaiłem. Siedzieliśmy tak jakiś czaś przy naszych pulpitach, gdy wtem głos dzwonka dał znak do zgromadzenia się. Powstaliśmy prędko od naszych pulpitów i biegliśmy po schodach, aby się nie spóźnić. Inni bracia i klerycy byli już ustawieni, gdyśmy na dół zeszli. Byłem zdumiony, że odjeżdżający bracia nie okazali więcej smutku — wszyscy byli w zwykłym sobie humorze. Brat Aleksander Polak dał początek, w tej chwili rozpoczęła się wzruszająca nie do opisania scena. Brat Aleksander, jeden z tych, którzy nas żegnali — ściskał kolejno kleryków, nowicyuszów i braciszków, prosząc każdego o modlitwę. Później przyszedł drugi brat Antoni i ten uścisnął wszystkich, prosił o modlitwę — a zwracając się do mnie i przyciskając mnie do serca, powiedział: „Coraggio Stefan.“ Dla patrzących musiał to być wzruszający widok, gdy przy pożeganiu i nawet po tem, oczy nasze pełne były łez. W końcu uściskał ich jeszcze od nas wszystkich szanowany O. rektor — podziękowali mu za wszystko, co uczynił im dobrego i prosili go o błogosławieństwo. Wszyscy upadli na kolana — tu

i tam usłyszeć można było westchnienie i łkanie ciche — także O. rektorowi głos prawie zamarł, gdy im błogosławił. Powstawszy, odprowadziliśmy ich jeszcze do portalu — i niejedne jeszcze słowo zamieniliśmy z odjeżdżającymi.

O. Rektor kazał Pana serdecznie pozdrowić. Prosiłbym Pana, aby był łaskaw, dalsze numera „Echa" dla mnie przysłać — pieniądze otrzyma Pan albo przez moich rodziców, albo na przyszły rok sam wręczę, — bo może przyjadę do domu na odwiedziny.

Książeczkę, którą na pożegnaniu od Pana otrzymałem, pokazałem spowiednikowi — powiedział, że to prawdziwy skarb[1]) i chciałby ją także mieć — byłby bardzo Panu wdzięczny, gdyby mógł ją otrzymać — należną kwotę doręczyłbym z tamtemi pieniędzmi. Niech się Pan nie gniewa, że zawsze czegoś żądam — ale pamiętam, przy każdej Mszy św. o moim największym Dobrodzieju.

Najwdzięczniejszy
B. S. OO. J.

Sprawozdanie z użycia datków,

zebranych przez „Echo z Afryki" (niem. i polskie) na cele misyjne w ciągu r. 1894.

Dochody:

Datki w ogólności na misye i dla pojedyńczych misyi	złr.	9494.07
Pozostałość z roku 1893	„	124.13
Suma ogólna . . .	złr.	9618.20

Wydatki:

a) **Stowarzyszenia misyjne** otrzymały (razem z kupionemi przedmiotami):

Biali Ojcowie kard. Lavigerie	złr.	1438.60
Ojcowie od św. Ducha i od Najśw. Serca Maryi	„	1312.97
Misye Jezuitów nad Zambezą	„	1162.99
Synowie od Najsł. Serca Pana Jezusa (dla centralnej Afryki) .	„	892.13
Ojcowie Jezuici w Madagaskarze	„	2.—
Pallotynowie	„	466.76
Towarzystwo Słowa Bożego	„	360.94
Misya Trapistów w Natalu	„	433.04
Oblaci Niepokalanego Poczęcia w Transwaalu	„	167.20
Dominikanki w Kingwilliamstown	„	140.96
OO. Franciszkanie w Beni-Suef	„	557.—
Boromeuszki w Aleksandryi	„	16.—
Franciszkanki-Misyonarki w Kartaginie	„	205.16
Tym samym na utrzymanie kandydatek	„	250.—
Misya Kaffrów w Pietermaritzburg	„	90.—

b) **dla Stowaszyszeń afrykańskich złożono:**

Dla Towarzystwa Maryackiego dla centralnej Afryki . . .	„	174.43
„ filii tego Towarzystwa w Tryeście	„	62.—
Dla Tow. afrykańskiego w Salzburgu	„	53.70
„ „ „ w Krakowie	„	6.50
„ „ „ w St. Pölten	„	6.50
„ „ „ Dzieciątka Jezus	„	3.—

---

[1]) Powołanie do stanu duchownego.

Dalej zostały wydane:

Na rozmaite cele dzieła dla zniesienia niewolnictwa	„	530.37
Na wysyłki do Afryki	„	211.30
Na druki, obrazy i podobne wydatki	„	90 30
Do kasy Oszczędności w Salzburgu	„	842 93
Suma . .	„	9490.78

Bilans:

Odejmuje się od sumy dochodu	zł	9618.20
Wydatki wynoszące	„	9490.78
Zostaje w kasie .	„	127.42

Za dokładność rachunku:
Aleksander Halka,
wydawca i redaktor „Echa z Afryki."

Dnia 2 grudnia 1894.

MAŁY
FEUILLETON.

Czem właściwie zajmują się Siostry Misyjne w Afryce?

Od Siostry M. w misyach naszej ukochanej Pani z Afryki.

Pewna Biała Siostra Lavigerie daje nam odpowiedź na powyższe pytanie w jasny i treściwy sposób, jak następuje:

„Jedno z głównych zajęć Sióstr Misyjnych jest uprawa roli. Tu możnaby przypuszczać, że Siostry Misyjne z biczem w ręku idą za pługiem, by orać i siać! Tak dalece nie rozciąga się ich wiedza gospodarska, lecz niemniej dobrze za to każda Siostra, nawet tak zwana „Siostra szkolna, umie obchodzić się zgrabnie z rydlem, motyką i przeróżnemi narzędziami rolniczemi; owszem, gdyby dozwolonem było być dumnym z dzieł swych rąk, podobne uczucie owładnęłoby niemi, gdy widzą, jak z nieurodzajnego, zdziczałego ugoru utworzył się śliczny ogród, zdobny kwiatami i krzewami, lub pożytecznem zasiany warzywem. Cóżby zresztą poczęli misyonarze bez pracy w polu? Zresztą to w starożytnych już czasach znane „królewskie zajęcie" najskuteczniejszym bywa środkiem tamtejszych mieszkańców, skłonnych do lenistwa, ażeby ich przyzwyczaić do ciągłej, uregulowanej pracy; tam bowiem, jak i tu, popłaca przysłowie: „Słowa wzruszają, przykład porywa".

Drugiem zajęciem Sióstr jest pielęgnowanie chorych. W Afryce panują choroby zupełnie w Europie nieznane, które zdolne są nawet najmniej delikatnych wstrętem przejąć. Lecz bezgraniczna miłość ku Bogu, połączona z pewną dozą energii i wspaniałomyślności, za pomocą łaski Bożej prze

zwycięży słabą naturę. Siostry Misyjne posiadają dom chorych, gdzie przyjmują jedynie ciężko chorych. Głównem cierpieniem Arabów są straszne rany, w których z zaniedbania wytwarza się gangrena i lęgną się niezwykłego gatunku robaki toczące te rany.

Cóżby powiedzieli na to nasi lekarze, którzy się już i tak bardzo uskarżają na zaniedbanie higienicznych przepisów, gdyby widzieli, co w tym względzie Arabowie zdolni są dokonać.

Przytoczę tu maleńki przykład:

Dwunastoletni chłopiec spadł z dachu strzechy i złamał sobie nogę. Matka jego nie mająca i pojęcia o żadnej chirurgii, związała złamaną nogę pomiędzy dwa kawałki drzewa, owinąwszy ją wprzód owczą wełną. Naturalnie wkrótce wywiązało się zapalenie i biedne dziecko, wijące się w boleściach, zażądało koniecznie być odwiezionem do szpitala.

Siostra, która go przyjęła, zażądała natychmiastowego obejrzenia chorej nogi, a gdy to niezwykłe, czysto arabskie, obandażowanie odjęła, odpadły zarazem całe kawały mięsa i nieszczęśliwemu chłopcu pozostała jedynie kość, którą lekarz szpitalny odjąć musiał. To służy za przykład, jak Arabowie obchodzą się ze złamanemi rękoma lub nogami.

Innem jeszcze zajęciem Sióstr są wycieczki po wsiach arabskich w okolicy. Po rannem ofiarowaniu się Bogu przez modlitwę i mszę św. idzie się w dalekie i mozolne pole pracy. Trzeba iść dwie lub trzy godziny, zanim dojdzie się do jakiej wioski arabskiej, szczególniej, że wycieczki takie odbywamy zwykle pieszo. Jeżeli zdołamy otrzymać jakie zwierzę jezdne dla misyi, jesteśmy z tego nader zadowolone i obarczamy je naszą ręczną apteczką i węzełkami z naszem pożywieniem, które skromnością swoją nie przypomina w niczem lukullusowych uczt.

Przybywszy do wsi, trzeba nasamprzód pokazać, że się niczego nie obawiamy. Jak gdybyśmy były złodziejami lub włóczęgami, tak nas zaraz opadają złe psy wioski całej i musimy z całą odwagą bronić siebie i suknie nasze od ich napaści. Jesteśmy jednak doświadczone i zachowujemy w takim wypadku najzimniejszą krew, a gdy szczególnie jaki Arab przyjdzie nam w pomoc, psy poznawszy, że nie przybyłyśmy kraść lub rozbijać, zawstydzone oddalają się.

(Dokończenie nastąpi).

Wykaz datków *(ogólna suma datków nadesłanych do polskiego i niemieckiego Echa* wynosi **1117 złr. 11 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15 grudnia 1894.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Wyciąg ze statutów.

Najbardziej Boskiem z rzeczy Boskich jest współpracować dla zbawienia dusz!

ZACHĘTA DO WSTĘPU DO

SODALICYI św. PIOTRA KLAWERA

dla afrykańskich misyj i dzieła uwolnienia niewolników

założonej dnia 29 kwietnia 1894 r., za wyłącznem zezwoleniem papieskiem i z Apostolskiem błogosławieństwem

pod wysokim protektoratem

J. Em. Ks. Kardynała MIECZYSŁAWA LEDÓCHOWSKIEGO
prefekta propagandy.

Sodalicya jest dobrowolnem zgromadzeniem osób świeckich, które pragną wziąć udział w pracach apostolskich dla Afryki. Członkowie dzielą się na 3 klasy: członkami 1-szej klasy (sodaliski) są panie lub panny, poświęcające się zupełnie temu dziełu osobnym aktem ofiarowania. Mieszkają w pojedynczych stacyach Sodalicyi, a żyją i pracują tam wspólnie na korzyść dzieła według statutu Sodalicyi; członkami 2-giej klasy (eksternistki) są to osoby zostające w swoich rodzinach i poświęcające się temu dziełu o tyle tylko, o ile obowiązki stanu im na to pozwalają; członkami 3-ciej klasy (zelatorowie) są wszyscy ci, którzy wspierają to dzieło jakimkolwiekbądź sposobem modlitwą, jałmużną, rozszerzaniem „Echa z Afryki" i t. d. — Członkowie i zelatorzy mogą dostąpić 5 zupełnych odpustów (9 września, św. Piotra Klawera, dnia Przen. Krwi P. Jezusa, dnia N. M. P. od wykupu niewolników, 24 września, dnia przyjęcia do Sodalicyi i w godzinę śmierci) i biorą udział w modlitwach i zasługach licznych zakonów i prawie wszystkich kongregacyj pracujących w Afryce, do których Sodalicya jest afiliowaną.

Kto sobie życzy brać udział w tej Sodalicyi albo zasięgnąć bliższych wiadomości, niech zażąda takowych pod adresem Redakcyi „Echa z Afryki" albo pod prywatnym adresem kierowniczki: M. Teresa Ledóchowska, Kraków, Starowiślna 3.

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki", według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi.

Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.

Główny skład „Echa" znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Terensborg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego"*, Nowy Świat, Nr. 35 i *księgarnia G. Gebethnera i Wolffa.*

Przedpłatę na „Echo“

można także składać:

W Galicyi:

W Krakowie: w Księgarni Spółki Wydawniczej polskiej.
w sklepie p. K. Zajączkowskiego, Plac maryacki 8.
W Bochni: w Urzędzie parafialnym.
We Wiśniczu: u ks. kanonika Sękowskiego.
W Tarnowie: w Urzędzie parafialnym.

Na Górnym Szląsku:

W Bytomiu: w Urzędzie parafialnym przy kościele św. Trójcy.
w Urzędzie parafialnym przy kościele N. P. Maryi.
u pana Aleksandra Zioba.
W Deutsch-Piekar: „ „
W Radzionkowie: „ „
W Kochlowicach: „ „
W Rudzie: u ks. proboszcza Buchwalda.
W Biskupicach: w Urzędzie parafialnym.
W Zabrze: „ „
W Siemianowicach: „ „
W Rozdzinie: „ „
W Miechowicach: „ „
W Chorzowiu: u ks. kapelana Kubisa i u p. Franciszka Wilka.
W Twardawie: w Urzędzie parafialnym.
W Opolu: w Ekspedycyi „*Gazety Opolskiej*“.
W Starej wsi pod **Raciborzem:** u Franciszki Mrachacz.

W Wielkiem Ks. Poznańskiem:

W Poznaniu: u ks. Dra Lewickiego, proboszcza przy kościele św. Marcina.
u WW. Sióstr domu św. Józefa.
W Gnieznie: u ks. Sołtysińskiego, proboszcza przy kościele parafialnym.
W Ostrowie: u ks. Bogdańskiego, kapelana.

W Prusach zachodnich:

W Pelplinie: u ks. proboszcza Bartkowskiego.
W Toruniu: u ks. kapelana przy kościele św. Jana.

W Ameryce:

W Detroit Mich.: w Redakcyi „Niedzieli“, polish seminary i u pana Mucha, S. Chapin street.

W Rosyi:

W Rydze: u p. Ludwika B. Ditterle, Terensborg.

Ktoby zechciał w innych krajach lub miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi względem rozszerzania „Echa“ — raczy się zgłosić listownie do redaktora „Echa“ w Krakowie, Starowiślna 3.